




# TUCHOWSKIE WIEŚCI

ROK 1 NR 1

LISTOPAD 1990

## Od redakcji...



I stare wraca, i nowe idzie w tak szybkim tempie, że niektórzy w tym wszystkim się gubią. Dlatego ważną sprawą jest informacja. Jej brak rodzi domysły, plotki, a te z kolei są powodem wzajemnych niechęci, a nawet nieracjonalnego działania. Toteż zadaniem burmistrza, który jest autorem tej inicjatywy, Tuchów winien mieć własną gazetę (ta nazwa nie jest właściwa, ale nie spierajmy się o szczegóły). Błyskawicznie przeprowadzona wśród przypadkowych mieszkańców Tuchowa sonda dała wynik, który na dobrą sprawę można było przewidzieć: część za, część przeciw. Były głosy: oczywiście tak, wiele małych miejscowości od roku już wydaje czasopisma. Ale były i takie: widać burmistrz nie wie, na co pieniądze wydać. Ten ostatni głos jest nieporozumieniem, bo burmistrz nie ma zamiaru czasopisma finansować. Albo utrzymają je czytelnicy, albo padnie. Nic więc nie jest jeszcze przesądzone: ani istnienie czasopisma, ani częstotliwość jego ukazywania się, ani tytuł, ani skład redakcyjny, ani kształt pisma. Zdecydujcie Państwo Wy, Czytelnicy. My wychodzimy z pewną propozycją: chcielibyśmy, aby to pismo (jeśli będzie istnieć) było współreda-

gowane przez czytelników, w których opinie będziemy się czujnie wsłuchiwać; aby ukazało się raz w miesiącu i zawierało wiarygodne informacje o tym, co dzieje się w mieście, nad czym pracują władze, jakie problemy mają i władze, i mieszkańcy; chcemy oddać na łamach pisma głos reprezentantom wszystkich środowisk; tym wszystkim, którym na sercu leży dobro naszego miasta i gminy. Nie będzie to pismo profesjonalne, bo nie mamy ludzi z dziennikarskim wykształceniem, ale też nie mamy takich ambicji, nie "mierzymy siły na zamiary". Nadrzędnym naszym celem jest jednocześnie dość rozbitego dotąd społeczeństwa wokół spraw wspólnych dla nas wszystkich mieszkających w tuchowskiej gminie, bo przecież tworzymy jakąś wspólnotę. Będziemy się starać unikać wszystkiego, co tworzy niepotrzebne podziały, jątry, aczkolwiek - znając życie - wiemy, że całkowicie takowych uniknąć się nie da. Redakcja będzie zamieszczać opinie czytelników pod warunkiem, że nie będą anonimowe. Jak wszędzie, wypowiadający się może zastrzec swoje nazwisko do wiadomości redakcji; ta zaś zastrzega sobie prawo skracania tekstów bez naruszania wszakże ich istotnych treści.

Wyjdzie? Nie wyjdzie? Próbujmy zatem...

Redakcja.

## Przedstawiamy:

dr Michał Wojtkiewicz, burmistrz Tuchowa; 44 lata; rodowity tuchowianin; wykształcenie wyższe: doktor geodezji.

Jak się siedzi na burmistrzowskim stolku?

Z burmistrzem Tuchowa rozmawia Józef Koziół.

- J.K.** Od 5 miesięcy jest Pan burmistrzem Tuchowa. Jak się siedzi Panu na burmistrzowskim stolku?
- M.W.** Cóż, nie można powiedzieć, żeby to był mebel zbyt wygodny, ale nie na tyle niewygodny, żeby nie można było na nim usiedzieć. Inaczej mówiąc, tę funkcję sprawuje się dziś dość trudno, przede wszystkim ze względu na znane wszystkim trudności, jakie przeżywa nasz kraj. Do tego dochodzą jeszcze liczne problemy lokalne. Ale jestem optymistą i wierzę, że zmierzamy ku lepszemu.
- J.K.** Czy w tym czasie może Pan już mówić o jakichś sukcesach?
- M.W.** Myślę, że jeszcze o tym mówić za wcześnie. Zresztą pojęcie sukcesu jest względne. To, co ja byłbym na przykład skłonny uważać za sukces, ktoś inny może ocenić wręcz przeciwnie. Myślę, że przez te 5 miesięcy Tuchów zmienił trochę swój wygląd; jest odrobinę czystszy, ale do zadawalającego stanu jeszcze daleko. Będzie lepiej, kiedy społeczeństwo zrozumie, że czystość i estetyka miasta to nasza wspólna sprawa. Niewątpliwie pozytywny wydzźwięk ma fakt, iż udało się załatwić dodatkowe fundusze na budowę Domu Kultury i nie trzeba będzie wstrzymywać robót.
- J.K.** Widzę, że jest Pan tu dosyć powściągliwy. Czy pozostanie Pan taki, jeśli zapytam o kłopoty?
- M.W.** O, to już zupełnie inna sprawa. Tych nie brakuje, ale wcale nie mam zamiaru wymieniać ich tu całej litanii, bo odstręczyłbym czytelników. Powiem więc tylko o niektórych. Do pasji doprowadza mnie wręcz szeroko rozpowszechniony wandalizm, przejawiający się w notorycznym niszczeniu znaków drogowych, tablic, łańcuchów, słupków, ławek, drzewek. Może do ciasnych mózgow tych niszczycieli



- dotrze fakt, że np. słupek kosztuje 70 tys. zł, na łańcuchy wydano milion złotych, za tablicę ze znakiem drogowym płaci się 150 tys. zł. Pieniądze te przecież nie spadają z nieba, nie pochodzą od dobrego wujka z Ameryki (a nawet gdyby tak było, to i wówczas nie należałoby ich trwonić), tylko z podatków, czyli od nas. Zaiste, bogatym jesteśmy krajem, jeżeli tak trwonimy własne pieniądze!
- J.K.** Istotnie, to może doprowadzić do pasji. Jest to objaw - jak to ktoś określił - jelopizacji niektórych kręgów naszego społeczeństwa. Ale przecież nazwanie problemu, choćby najbardziej celne czy dowcipne, nie jest jeszcze jego rozwiązaniem. Jest to, jak sądzę, temat - rzeka, godzien oddzielnej publikacji. Ja zaś mam jeszcze jedno pytanie: po co Panu gazeta?
- M.W.** Przede wszystkim chcę informować ogół społeczeństwa o pracy urzędu, którym kieruję i o własnych poczynaniach. Hasło pracy urzędu "przy otwartej kurtynie" uważam za najważniejsze i nie chcę, żeby zostało tylko na papierze. Podejmuję różne decyzje, wydaję pieniądze i to niemałe sumy, załatwiam wiele spraw i chcę, żeby o tym wiedzieli nie tylko radni, ale ogół społeczeństwa. To po pierwsze. A po drugie - jeśli czasopismo zostanie zaakceptowane przez społeczeństwo miasta i gminy, jeśli ono uzna je za swoje, to odezwą się czytelnicy i w formie listów czy innej przekażą swoje opinie i uwagi. Będę się z nimi zapoznawał. Być może, tam znajdę sygnały, że coś jest niedobrze; że moje decyzje nie są społecznie akceptowane; że trzeba coś zmienić.
- J.K.** Dziękuję. Nie wiem, czego się życzy burmistrzom, ale chyba jakichś specjalnych życzeń nie ma, a więc: społecznej akceptacji dla Pańskich poczynań!
- M.W.** Dziękuję.

## WYDARZYŁO SIĘ



01.IX.1990 odbyła się pod Pomnikiem Ofiar uroczystość religijno - patriotyczna poświęcona ofiarom II wojny światowej. Mszę polową koncelebrowali księża obu parafii, ministrantami byli żołnierze AK, zaś homilię wygłosił o. proboszcz Stanisław Madeja.

W uroczystości udział wzięły poczty sztandarowe, władze miasta z przewodniczącą Rady Gminy i Miasta mgr Stanisławą Burzą i burmistrzem dr Michałem Wojtkiewiczem na czele, przedstawiciele instytucji oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta.

W czasie nabożeństwa grała orkiestra z Sanktuarium NMP i wystąpili recytatorzy z Liceum Ogólnokształcącego. Historię cierpień naszej Ojczyzny w czasie II wojny światowej przypomniał i Apel Poległych prowadził mgr Józef Kozioł.

*Agnieszka Kowalik*

W dniach 25-28 IX 1990 roku zorganizowana została w auli Liceum Ogólnokształcącego wystawa starych ksiąg parafialnych, dokumentów, kronik, mszałów i ornatów z parafii św. Jakuba Apostoła oraz map starego Tuchowa z Wydziału Geodezji przy Urzędzie Gminy i Miasta.

Na wystawie przedstawiono około 50 eksponatów z XV, XVI, XVII i XVIII wieku, a zwiedziło ją około 1000 osób, głównie uczniów szkół tuchowskich pod opieką nauczycieli.

Wystawę swoją obecnością zaszczylicili: ks. prałat Franciszek Kukła, władze miasta oraz zaledwie kilku dorosłych mieszkańców Tuchowa.

*Agnieszka Kowalik*

26 X 1990 odbył się w Łowczówku przy Cmentarzu Legionistów "Złot Gwardzisty" w celu uczczenia 72 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz 650-lecia Tuchowa.

Organizatorem był SKKT z Zespołu Szkół Zawodowych w Tuchowie, działający pod opieką mgr Tadeusza Wantucha. Na złot przybyły dzieci i młodzież ze szkół Łowczowa, Piotrko-

wic, Burzna, Tuchowa i Tarnowa - ogółem około 350 osób. Szczególnie wyróżniali się umundurowani harcerze i zuchy, a członkowie SKKT z ZSZ imponowali sprawną organizacją imprezy.

Uczestnicy Złotu z ks. prałatem Franciszkiem Kukłą i burmistrzem dr Michałem Wojtkiewiczem na czele, z kwiatami i zapalonymi zniczami przeszli na cmentarz, gdzie ks. prałat poświęcił kwiaty i światła, które po modlitwie za poległych złożone zostały na grobach. Uczeń LO leszek Osika przeczytał wiersz Edwarda Słoińskiego o J. Piłsudskim i walkach pod Łowczówkiem.

W drugiej części, przy ognisku, mgr Józef Kozioł gawędą o wydarzeniach sprzed 76 lat wprowadził zebranych w głęboką zadumę nad tym co było, a dorosłych - sędzę - nad tym, co jest, a także nad tym, co będzie.

Zespół wokalny LO ze wszystkimi uczestnikami spotkania śpiewał pieśni legionowe, a dla zaakcentowania 650 rocznicy miasta - pieśń o Tuchowie do słów o Henryka Pagiewskiego.

Organizatorzy postarali się o posiłek dla uczestników zlotu, a samochód, w którym darmo rozdawano herbatę i sprzedawano różne smakołyki, długo obłożony był przez młodzież i dzieci.

Było to spotkanie niezwykle i wzruszające zapewne dlatego, że odbyło się w miejscu tak znaczącym dla historii naszej Ojczyzny, spotkanie, w którym starsze pokolenie przekazywało młodemu obowiązek pamięci o poległych i poświęcenia dla Ojczyzny.

Ks. Jerzy Popiełuszko w "Cenie miłości Ojczyzny" napisał: *Nauczyciele muszą pamiętać, że wychowują młodzież dla Ojczyzny, która "korzeniami sięga w daleką, chlubną przeszłość, a nie dla ustrojów, które się zmieniają"*.

Obyśmy pamiętali.

*Agnieszka Kowalik*

## Refleksje wychowawcze

Swoje wychowawcze przemyślenia kieruję do wszystkich rodziców dzieci w wieku szkolnym.

Dzieci wasze nie są złe, w olbrzymiej większości są grzeczne, uczynne, dobrze wychowane, starannie przygotowują się do lekcji, widać, że niektóre dają z siebie wszystko, aby zdobyć zalecaną przez program wiedzę. Uczą się tak, jak umieją, wkładają wiele wysiłku w naukę; jednak rezultaty tej pracy nie są współmierne do wysiłku. W tych codziennych zmaganiach należałoby im pomóc. Powstaje pytanie: jak można im pomóc?

Otóż najczęstszym brakiem większości dzieci jest słaba umiejętność wyrażania swoich myśli przy pomocy dobrze zbudowanych zdań. Należy się zastanowić, dlaczego występuje ten brak u dzieci chodzących przez wiele lat do szkoły? Sądzę, że wśród wielu przyczyn można wskazać na najprostszą i najczęściej powtarzającą się, jaką jest zawężenie kontaktów rodziców z dziećmi. Jest to dość pospolity grzech wszystkich rodziców, którzy pilnują dziecko w początkowym okresie nauki, często z nim rozmawiają, są czasem nawet nadopiekuńczy, gdy dziecko chodzi do klasy I, II, III, a w klasach starszych zostawiają je samemu sobie. Ograniczają kontakt do zapytania: czy byłeś pytany?, czy byłeś grzeczny?, jaką dostałeś ocenę? Na te pytania dzieci na ogół odpowiadają niechętnie, gdyż nie zawsze jest się czym pochwalić, i tak pomatu kontakt dziecka z rodzicami zawęża się, a nawet z biegiem czasu urywa.

Równocześnie zubaża się język dziecka, gdyż w grupie rówieśniczej porozumiewa się ono przeważnie żargonem uczniowskim, podobnie jak w gronie rówieśników poza-

szkolnych. Z uwagi na telewizję, video i tym podobne środki techniczne, obecnie dzieci nie interesują się zbytnio czytelnictwem, a więc zasób ich słów zamiast wzrastać po IV klasie szkoły podstawowej, zaczyna ubożeć.

My - dorośli - winniśmy to zrozumieć, gdyż często porozumiewamy się zaimkami albo i gorzej... Podchmielony mężczyzna jednym słowem k...a wyraża często cały swój stosunek do rzeczywistości, swoje uczucia, zawody, nadzieje, zadowolenie, poczucie krzywdy, charakteryzuje zwierchnika itp.

Chcąc więc pomóc własnemu dziecku, trzeba z nim często rozmawiać językiem dorosłego społeczeństwa, wzbogacać repertuar komunikowania się o treści osobiste, dotyczące dorosłego i dziecka, obejmujące ich zainteresowania, sposób widzenia świata i najbliższej rzeczywistości, własne pragnienia i uznawane wartości według zasady: mogę wyrażać siebie i dzielić się z dzieckiem tym, co myślę, co czuję i czego pragnę.

W związku z tą kwestią zadajcie sobie pytanie: kto z Was codziennie rozmawia z własnym dzieckiem w proponowany sposób przynajmniej pół godziny?

Dobrze byłoby zapamiętać, że bez tego dzielenia się z dzieckiem swoją osobowością trudno nawiązać z nim autentyczny kontakt. Gra się wówczas dorosłego, trochę przemydrzałego według utartych schematów dotąd, aż dojdzie do zerwania więzi uczuciowej z własnym dzieckiem, wzajemnych pretensji, czasem wrogości, a nawet ucieczek z domu itp.

Czy o to nam chodzi?

Aleksander Kowalik

(ciąg dalszy nastąpi)



# MŁODY TUCHÓW MA GŁOS

## Czy tylko my jesteśmy winni?

Przysłuchując się rozmowom starszych, można się wiele dowiedzieć o polskiej młodzieży. W mniemaniu dorosłych jesteśmy nieomal wyrzutkami społeczeństwa. Coraz więcej pijemy, nie chcemy pracować, w głowie nam tylko zabawa, bójki, seks i pieniądze. Czy jest to cała prawda o nas - młodych? I czy tylko nas należy winić za taki stan rzeczy? Spróbuję przedstawić nasz punkt widzenia. Po pierwsze - nie całą młodzież można scharakteryzować w wyżej podany sposób. Jest wśród nas wielu ludzi mających wyższe aspiracje i dążących do czegoś więcej niż tylko łatwego i miłego życia. Zbyt pochopne uogólnienia krzywdzą ich. A co z tą resztą? Rzeczywiście, dalecy jesteśmy od ideału - lubimy sobie wypić i zabawić się. Czy to jednak tylko nasza wina, że tacy jesteśmy? Czy przypadkiem nie stajemy się tacy dzięki wydatnej pomocy dorosłych? Weźmy chociażby sprawę picia. Czego nigdy nie brakowało w sklepach, nawet w czasach najgłębszego kryzysu? Oczywiście, alkoholi - różnego gatunku, o stosunkowo niskich cenach. Zamiast szeroko zakrojonego programu uświadamiania o skutkach alkoholizmu próbowano załatwić sprawę za pomocą hasel: "Alkohol twój wróg" wywieszanych pomiędzy butelkami. Nawiasem mówiąc, nie były one pisane zbyt dużymi literami, aby - broń Boże - przypadkiem kogoś nie przestraszyć. Widząc od dzieciństwa, jak dorośli przy byle okazji upijają się do nieprzytomności, od kogo mieliśmy uczyć się kultury picia? W końcu dorosłych trzeba naśladować. Jeżeli zaś chodzi o sprawę zabaw i dyskotek, które rzekomo są źródłem wszelkiego rodzaju zła, to myślę, że sprawnie działająca sieć domów kultury, dająca młodym

szansę rozwijania swych zainteresowań, rozwiązałyby problem. Może też z większym zaufaniem należałoby odnosić się do naszych propozycji i przestać zasłaniać się brakiem funduszy i lokalowymi trudnościami? Również sprawa bójek, seksu i łatwego zysku ma - moim zdaniem - głębsze podłoże. Bo czym karmią nas obecnie środki masowego przekazu? W kinach widzi się przede wszystkim filmy o miłości (tej czysto cielesnej), o robieniu łatwych pieniędzy, wojnach, masakrach itp. Bardzo mało natomiast filmów traktuje o prawdziwym uczuciu, przyjaźni i pomocy. Nic więc dziwnego, że młodzież, będąc w wieku, kiedy często chodzi się do kina, widząc to wszystko, stara się naśladować ekranowych idoli.

Ktoś może powiedzieć, że przecież powinniśmy odróżniać dobro od zła. Tak, powinniśmy, ale co mamy zrobić, jeżeli widzimy, jak sceny filmowe - nawet te najgorsze - są powtarzane w życiu i - co więcej - dają szansę dostatniego i łatwego życia? Brak wzorców pomaga jedynie kształtowaniu się w nas cech zwierzęcych. Skoro liczy się w tym świecie jedynie siła i pieniądz, nie należy się dziwić, że pragniemy nauczyć się tego świata jak najprędzej, aby ulokować się możliwie jak najwyżej. Jeżeli zaś chcemy ten świat zmienić, bierze się nas za niespełna rozum wyrostków, którzy próbują zburzyć stary porządek. Skoro od najmłodszych lat widzieliśmy, że aby żyć dostatnio niekoniecznie trzeba pracować, wystarczy biurko i mocne plecy; nie należy chyba wymagać, żebyśmy nagle rzucili się w pracę, jak zgłodniałe sępy na padlinę.

Apelujemy do Was, dorośli! Pomóżcie nam, bądźcie dla nas wzorami godnymi naśladowania. Pomagajcie nam w chwilach trudnych, a nie traktujcie nas jak intruzów w waszym świecie. A jeżeli nie możecie nam pomóc, to przynajmniej nie dawajcie nam złego przykładu. Nasze charaktery dopiero się formują, a Wasz udział w ich kształtowaniu zależy od Was samych. My zaś ze swej strony dołożymy wszystkich sił, aby nie zawieść Waszego zaufania. Rozmawiając zaś o nas, pamiętajcie, że nasz świat jest czasami wiernym odbiciem Waszej dorosłej rzeczywistości.

*Autor jest uczniem klasy II Technikum Zawodowego w Tuchowie.*

# Rolnicze sprawy...

## Na działce i w ogrodzie

### Zapamiętaj!

- Większość gatunków roślin sadowniczych sadi się jesienią, ale bardziej wrażliwe na mróz, jak: wiśnie, grusze, czereśnie, morele, brzoskwinie bezpieczniej jest zadołować i sadzić wiosną, aby uniknąć przemarznięcia. Morele i brzoskwinie należy zawsze sadzić wiosną. Krzewy jagodowe wysadzamy tylko jesienią. Do sadów przydomowych polecane są przede wszystkim odmiany jabłoni odporne na parcha, takie jak: Jonathany, Bancroft, Close, James Grieve, Lobo, Antonówka. Na miejsce stałe sadzimy rośliny nieco głębiej w porównaniu z głębokością, na jakiej rosły w szkółce. Obowiązkowo zabezpieczamy jabłonie przed zającami.
- Na glebach lekkich można wysiać jesienią marchew (odmiana Amsterdamska I zbiór), pietruszkę i koper na zbiór najwcześniejszy. Wysiewy przedzimowe łączą się z pewnym ryzykiem, gdyż nasiona, które wykiełkują jeszcze w jesieni lub zimą przy dłuższych okresach cieplejszej pogody, po nadejściu mrozu giną. W związku z tym stosuje się podwyższenie normy siewu ok. 10 g na 10 m<sup>2</sup> powierzchni. W listopadzie można jeszcze wysadzać czosnek ozimy, na głębokości 5-8 cm, który lepiej i wierniej plonuje w porównaniu z odmianami jarymi.
- Jeżeli nie usunęliśmy owocujących pędów malin po zbiorze, można to zrobić jeszcze jesienią. Pędy te najlepiej jest spalić. Zbyt wyrosnięte pędy tegoroczne przyciąć, a drobne i małe usunąć z plantacji.

- Mateczniki chryzantem i pelargonii pnących przechowujemy przez okres zimy w piwnicy (temp. 3-5° C, wilg. 80%, miejsce ciemne). Podlewamy umiarkowanie jeden raz w miesiącu. Warzywa korzeniowe najlepiej i najdłużej przechowują się w stałej temperaturze od 0 do +1° C, ale nie poniżej 0° C, gdyż są wrażliwe na uszkodzenia przez mróz, i przy wysokiej wilgotności względnej powietrza 95-98 %. Ziemniaki przechowywane w temperaturze poniżej +2° C przybierają smak słodki.
- Po zbiorach należy przygotować pole pod uprawy wiosenne. Obornik stosujemy tylko dobrze rozłożony i przykrywamy go niezbyt głęboko. Obornik słomiasty może wywierać ujemny wpływ na uprawiane w pierwszym roku rośliny. Gleby kwaśne wapnujemy. Na gleby zwięzłe wskazane jest wapno tlenkowe o orientacyjnej dawce ok. 15 kg na 1 ar (wapno węglanowe - 20-25 kg na 1 ar). Zbyt wysokie dawki wapna stosowane jednorazowo mogą okazać się wręcz szkodliwe. Nie wolno stosować jednocześnie wapnowania i nawożenia obornikiem.

Andrzej Szymański





Burmistrz Gminy i Miasta w Tuchowie, w związku ze zbliżającą się zimą, przypomina właścicielom budynków, administracjom i wszystkim jednostkom organizacyjno-państwowym, spółdzielczym i prywatnym o konieczności wykonania określonych prac w celu przygotowania do tego okresu swojej działalności, oraz o zrobieniu porządków. Obowiązki te wynikają z przepisów §§10 i 11 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 września 1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed odpadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach. Należy zatem:

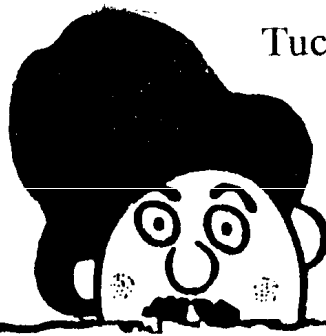
- systematycznie i na bieżąco odśnieżać chodniki, usuwać śmieci, piasek, lód i błoto śnieżne;
- przeciwdziałać śliskości środkami wyłącznie szorstkimi (piasek, popiół) bez używania substancji chemicznych np. soli;

- zgarniać zmieciony śnieg w kilkunastometrowych odstępach przy krawężnikach lub narożnikach chodników, nie zastawiając przejść pieszym, z dala od drzew, krzewów, hydrantów i krat ściekowych;
- oczyszczać kraty studzienek ściekowych w jezdniach i chodnikach;
- likwidować niebezpieczne nawisy śnieżne i sople lodowe na dachach i gzymsach budynków - w tym zakresie można korzystać z usług Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu miasta i gminy oraz Zakładu Energetycznego w Tuchowie (ul. Kazimierza Wielkiego 5). Niezależnie od prawnie nałożonych obowiązków burmistrz liczy na zrozumienie przez społeczeństwo potrzeby zadbania o własne i innych bezpieczeństwo.

Urząd Gminy i Miasta informuje:

1. Wydatki na oczyszczanie miasta w okresie od 01.01. do 30.09.1990 r.	42.260.000 zł
mechaniczne oczyszczanie	25 zł/m <sup>2</sup>
ręczne oczyszczanie	47 zł/m <sup>2</sup>
2. Koszt jednego słupka	62.700 zł
3. Uzupelnienie łańcuchów	1.263.000 zł
4. Malowanie słupków i łańcuchów	739.000 zł
5. Koszt jednego znaku drogowego	150.000 zł

dr Michał Wójtkiewicz  
Burmistrz Gminy i Miasta  
w Tuchowie



### Łokiem Tuchowioka...

Łoj, co sie to porobiło...

w tem Tuchowie, mo sie rozumieć. Do tego przysło, ze na staroś trza sie co krok dziwować. No mocie - Tuchów chce mieć gazete. Tego nie buło nawet za Austrii; znacy poślimy do przodu. Ano bo to inne tam Radłowy, Grybowy, Brzostki majo gazety, to i Tuchów. Wiyecie, jak to przed wojnom jedna dziewczuska wyśpiwywała: *oloboga nie wytrzymom, inne majo, a jo nimom*. A moze to i dobrze, tako gazeta. Bułem kiedysi na jarmaku w Zoklucynie, a mom tam znajomka. I on sie chwoluł, ze oni majo glosiciela, co to z bębenkiem na rynku staje i zapowiada, ze komuś padła krowa i bedzie tanie mieso, i takie tam inne. Jo sie ta nie odzywoł, bo com mu miol powiedzieć. Ale teraz to jo mu pokoze glosiciela. Niech se nie myśli, ze Tuchów sroce spod łogona wypod. Tako gazeta to jest cosi. Papiyr dobry, lepsy bedzie na podłoge niz downi "Trybuna", a i spyrke mozno w to łowinać.

Albo z tem burmistrzem - znowu jest, jak przed wojnom, znacy - cofomy sie, cy jak? Po wojnie to buły jakiesi przewodnicące, nocelniki i te - nojwozniejse, co jakeś takimu powiedziol "pon", to sie krzywo na ciebie patrzył, chyba, ze to buło w niedziele rano, jak na szósto sed cichcem do kościoła.

No, no...

Przysedem kiedysi do miasta, przecho-dze koło kamienicy Derechowskiego, patrze

- bo myślołem, ze tam znowu bedzie karcma. Dzie tam! Pise, ze tam sprzedajo jakisi peweks. A cóz to jest? Patrze, a tam takie rozmaite flasecki, godajo na to "koni-ki", cy jak tam; powiedzieli mi, ze to taki francuski bimber. Chłop sie tego nie tknie. Ale bez szybe dojrzołem cene i zatkało mnie: rany boskie, jakie tanie! Kubiulbym ino bez to, ze tanie. Ale mnie otrzyźwili, jakem tam wloz. Tanie, bo w dularach. Cie ślak, a jo juz myśloł, ze my znowu pošli daleko do przodu. Po kiego licha taki sklep w Tuchowie? Powiadajo, ze go zalozyli, bo burmistrz dulara znalaz.

No, no, tu my chyba posli do przodu, nie?

Ale to, ze - jak downi - chodzi sie po kielbose do Sajdoka, to zaś bedzie do tyłu. Ino downi jageś sed po kielbose, to se broleś papirek do pugilarysika a kosyk na to-wor, teraz zaś do kosyka ładujes piyniądze, a to, co kupis, wlezie ci bez mała do pugilarysika. To co, do przodu jest, cy do tyłu? A i ta kielbosa nie tako, jak za Austrije, co to jo jadły wiedeńcyki i nie pochnie tak i cosi za bardzo cerwono. Moze jesse bydlęta nie wyzdrowialy z ty choroby, co to my na nią chorowali bez štyrdzieści roków? Ale skąd GS bierze inne bydlęta, bo u nich mięso na hokach całkiem corne? Moze, nie dej Boże, od tych no... murzynów?

Casami - wiyecie - to całkiem glupieje. Łomie łeb nad tem, cy my idziemy na "wio" cy na "nazod".

Jantuś Tuchowiok